NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena pojedynczego egzemplarza 6 Marek
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ulica Biskupia L. 12.
TELEFON REDAKCJI NR. 2124.
TELEFON ADMINISTRACJI NR. 83.
Konto czekowe Nr. 148.852.

# NOWINY POWSZECHNE

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz jednoszpaltowy na kolumnie sześcio-łamowej 15 Mkp.
Nadesłane i paski w tekście na kolumnie cztero-łamowej wiersz 30 Mkp.
Na pierwszej stronie (wiersz) 60 Mkp.
Wśród tekstu red. (wiersz) 40 Mkp.

NIEZAWISŁE BEZPARTYJNE TYGODNIOWE PISMO INFORMACYJNE

Rok I. Kraków, Wtorek 22 Lutego 1921 r. Nr. 6.

## Bandyci na plebanji.

### Zrabowali w gotówce i w przedmiotach przeszło ćwierć miljona.

### Następnie wrzucili dwóch Księży do piwnicy.

**Tarnobrzeg** w lutym.

*(ab)* Przed kilku dniami o godzinie 7 wieczorem **napadło pięciu czy sześciu bandytów w wojskowych mundurach** na dom ks. Gracjana Szkarskiego w Antoniowie (pow. Tarnobrzeg.) Bandyci byli uzbrojeni *w browningi,* jeden z nich posiadał *karabin.* Napad nastąpił momentalnie. Napastnicy wszedłszy do pokoju w którym znajdował się ksiądz *Szklarski* i ksiądz Tadeusz *Sebestjański,* **zawiązali obu oczy chusteczkami,** następnie zaś udali się do kuchni, i tu zobaczywszy służbę również **zawiązali wszystkim oczy.** Następnie sprowadziwszy wszystkich do pokoju sypialnego, **skrępowali im ręce powrozami** i postawiwszy przy nich posterunek, **pod grozą śmierci nakazali im milczenie.**

Z kolei rozpoczął się rabunek po całem mieszkaniu. Bandyci usunąwszy świadków, **przeprowadzili spokojnie formalną rewizję we wszystkich ubikacjach plebanji.** Przeszukali biurka, szafy, oraz kasę **z której zabrali 100.900 Mp.** Ponadto zrabowali dwa złote pierscionki, 21 sztuk łyżeczek. 21 sztuk widelców, 21 sztuk łyżek i nożów z chińskiego srebra, wreszcie portfel skórzany z asygnatą pożyczki wojennej na 5000 Mp., oraz znaczną ilość bielizny i garderoby łącznej **wartości 155.000 Mp.**

Następnie po zrabowaniu wyżej wymienionych rzeczy **zaprowadzili bandyci obu księży oraz służbę do piwnicy** i tu zamknąwszy wszystkich, znowu pod grozą śmierci nakazali im, aby drzwi nie otwierali. Przerażeni księża i służba nie ruszyła się z miejsca, bandyci zaś po **półtoragodzinnym rabunku** zbiegli w niewiadomym kierunku.

## Aresztowanie „króla czekoladowego“.

### Paskarskie interesy uciekiniera ze Stanisławowa.

*(Od korespondenta „Nowin Powszechnych“.)*

**Cieszyn** w lutym.

*(b)* Organa policji państwowej w Białej aresztowały Zygfryda *Krämera* pochodzącego ze *Stanisławowa* **za prowadzenie interesów spekulacyjnych, uprawianych przeszło od dwóch lat.**

W toku śledztwa okazało się, że Krämer w czasie ofenzywy rosyjskiej w r. 1916 przybył do Białej, jako uchodźca, wzięty do wojska austrjackiego, służył tam do r. 1918. Podczas przewrotu listopadowego zwolniony z wojska, począł prowadzić olbrzymie interesy handlowe, na ktorych nie **nie posiadając przedtem żadnego majątku dorobił się w krótkim czasie miljonów.**

W r. 1919 Krämer korzystając z pobliża Czechosłowacji począł **tam zakupywać wagonami czekoladę i marmoladę,** którą następnie w kraju bądź to w mniejszych ilościach, bądź też hurtownie sprzedawał po paskarskich cenach. Ażeby prowadzenie interesu zyskało na czasie i dogodności **otworzył on w Cieszynie własną kancelarję,** która przeprowadzała wszelkie transakcje paskarskie.

Krämer nie posiadał żadnego upoważnienia handlowego, wymaganego przy obrocie towarami.

W ten sposób dorobił się on w ciągu dwóch lat krociowego majątku. W krótkim czasie **Krämer kupił w Bielsku kamienicę za 6,000.000 mp.** *ponadto posiada w gotówce na najrozmaitszych lokatach wielomiljonowy majątek.*

**Sprawa przybiera coraz szerszy zakres.**

Krämer, którego odstawiono do sądu powiatowego w Białej, **miał również wywozić do Czechosłowacji naftę.**

*Dalsze dochodzenia w tej sprawie są w toku.*

## Przyjaźń Milleranda z Piłsudskim.

### Hr. Zamoyski za „sztywny“ dla demokratycznej Francji.— „A jednak w Polsce umieją myśleć nowocześnie“.

*(Od korespondenta „Nowin Powszechnych“.)*

**Warszawa,** w lutym.

Jako jeden z najdodatniejszych momentów, paryskiej podróży Naczelnika państwa polskiego, notują wtajemniczeni **serdeczne zacieśnienie węzłów osobistej sympatji pomiędzy naczelnikiem Polski a prezydentem Francji.**

Krótki pobyt Piłsudskiego, więcej tu podobno zdziałał, *niż długie staranie posła Zamojskiego.* który jak twierdzą nie umie się *pozbyć pewnej wyłączności towarzyskiej* w stosunku do demokratycznych polityków zachodu.

Naczelnik państwa podejmowany był nietylko oficjalnie, **ale i jako gość prywatny Milleranda,** co z pewnością ułatwić musiało omówienie wielu ważnych szczegółów.

*Teraz dopiero widzimy, że w Polsce umieją myśleć nowożytnie* wyrazić się miał jeden z francuskich mężów stanu, po dłuższej rozmowie z przedstawicielem państwa polskiego.

## Kierownik ruchu bolszewickiego w Ameryce.

### Aresztowano go w Chicago i zebrano liczny materjał obciążający.

**Warszawa,** w lutym.

Od osoby, która świeżo powróciła z Ameryki dowiaduje się warsz. korespondent *Nowin powszechn.*

Detektywi departamentu sprawiedliwości aresztowali niejakiego Józefa *Pyzika,* który zdaniem władz miał być **kierownikiem ruchu bolszewickiego w Stanach Zjednoczonych.** W mieszkaniu aresztowanego znaleziono **ogromną ilość sowieckiej literatury** i listy uwierzytelniające, *jako posła do Trzeciej Międzynarodówki w Moskwie.* Oprócz tego miano znaleźć dowody jakichś tajnych konferencji z przewódcami ruchu komunistycznego w Belvidere, III., zadaniem których miało być **szerzenie propagandy komunistycznej** *pośród obywateli obcych narodowości w Stanach Zjednoczonych.*

## Polacy wołyńscy składają za bolszewików żądane przez nas złoto.

### Wzamian chcą przyłączenia do Polski. — W tej sprawie jedzie do Rygi specjalna delegacja.

*(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)*

**Lwów,** w lutym.

Przed kilku dniami odbyło się we Lwowie zgromadzenie ziemian i włościan z Podola, które powzięło *bardzo doniosłą uchwałę.* **Zgromadzenie uchwaliło to mianowicie, że mieszkańcy czterech powiatów podolskich, złożą w zamian za bolszewików to złoto, którego domaga się od sowietów Polska.** Mieszkańcy tych powiatów **żądają wzamian przyłączenia ich ziem do Polski.** W sprawie tej, mogącej rozstrzygnąć los tych ziem *przejeżdżała przez Kraków* **do Warszawy** *a następnie do* **Rygi** delegacja.

## Szalona walka Piastowców z narodową demokracją.

*(Od naszego korespondenta.)*

**Lwów,** w lutym.

W ostatnich czasach, jak już donosiłem, **rozwinęli Piastowcy szaloną wprost agitację w powiatach** Wsch. Małopolski Całe dziesiątki wieców, odbywanych co tygodnia, po miastach i wsiach są terenem rozpaczliwych walk z Nar.-dem., dotychczas panią wschodu. Agitacja z jednej i drugiej strony **nie przebiera wprost w środkach.** Zwycięstwo przechyla się raczej na stronę »najeźdźców«. Na czele piastowcowej akcji stoją redakt. *Jampolski i Czapczyński,* inż. *Pawłowski, Posacki* i i. Posiłkują ich gorliwie »suwereni« z zachodu i Kongresówki.

## Tajemnica krwawej tragedji miłosnej w Podgórzu.

### Samobójstwo—morderstwo czy pojedynek amerykański?

**Kraków,** w lutym.

Przed kilku tygodniami rozegrał się w Podgórzu w samotnym domku przy ul. Kraszewskiego krwawy dramat, którego osnowa jest dotychczas okryta grubą tajemnicą

Znanym powszechnie był romans jaki już od kilku lat łączył młodą żonę doktora medycyny p. W. O z prawnikiem Józefem G. Wiadomem było, że młoda doktorowa jako panna jeszcze, chcąc dać dowód swemu przyszłemu mężowi swej bezgranicznej miłości przeszła z judaizmu na katolicyzm.

W jakiś czas po ślubie przypadek zrządził, że młode małżeństwo poznało wymienionego wyżej G. Wkrótce młodzi ludzie nawiązali serdeczną przyjaźń, która z biegiem czasu przyjacielskie grono zamieniła w trójkąt małżeński.

Dramat się zaczął

Młoda pani doktorowa potrafiła wymódz na mężu zgodę na wprowadzenie się przyjaciela w dom doktorstwa...

I rozpoczęła się tragiczna idylla w zacisznym domku samotnie stojącym w ogrodzie, pełnym krzewów różanych i kwiatów. Często mieszkańcy przedmieścia mieli sposobność oglądania tej szczególnej trójcy przyjaciół w na poufalszej ze sobą rozmowie, przechadzających się w cieniu drzew Zabłocia Ona silna brunetka o klasycznych, wybitnie semickich rysach, średniego wzrostu i pięknych liniach kształtów — prawie nigdy sama nie pokazywałą się na ulicy, lecz zawsze w towarzystwie najczulszem przyjaciela albo przyjaciela — i męża...

**Stosunek taki, aczkolwiek nie przestał gorszyć dewotek z sąsiedztwa przestał już dziwić znajomych, którzy przez kilka lat mieli czas oswoić się z widokiem tego dziwnie dobranego i czułego towarzystwa.**

**Podczas ostatnich wypadków mąż, jako lekarz został powołany do służby w lazaretach polowych. Razem jednak z dziećmi krakowskiemi powrócił i on do domu, do którego tęsknił, do żony, do przyjaciela.**

**Młoda doktorowa została właśnie po raz pierwszy matką.**

**-Jakie było powitanie młodych ludzi, jakie spotkanie — nikt nie wie Widywano jedynie w ostatnich dniach na**

ulicy G., który najwidoczniej był zdenerwowany do tego stopnia, że nawet dobrych znajomych na ulicy nie poznawał.

Aż pewnego ranka obiegła sąsiednie ulice wiadomość, że **G. się zastrzelił.**

Nie chciano z początku wprost wierzyć pogłosce, wkrótce jednak przybycie komisji sądowo lekarskiej wchodzącej przez zamkniętą bramę ogrodu do samotnego domku zdało się potwierdzić tą niespodziewaną a tajemniczą sensację.

Tajemniczą dlatego, że poczęto *szeptać, jakoby komisja stwierdziła strzał zadany z tyłu.*

Poczęły krążyć liczne domysły. Stróż w ową tragiczną noc usłyszał tylko u państwa około 12-tej wstrząsający krzyk, jakgdyby kobiety — a następnie głuchy strzał...

Na drugi dzień, zwłoki przyjaciela przewieziono do Collegium Medicum, doktorową do Lecznicy — i tyle wiadomo.

*Tajemnica i cisza pokryła sprawę.* Pisma codzienne na prośbę rodziny ani słowem nie wspomniały o wypadku, który szereg dni był ogólnym tematem najdziwniejszych pomysłów.

Powszechny głos tłómaczył to tem jakoby *gazety zostały przekupione* przez interesowane osoby, co oczywiście jest z całą pewnością tylko domysłem bezpodstawnym rozgorączkowanej wypadkiem opinji.

Inna zaś wersja utrzymuje, że młody prawnik padł

**ofiarą amerykańskiego pojedynku**

jaki rozegrał się między mężem a przyjacielem. Podobno bowiem na kilka dni przed wypadkiem dr. O. miał się wyrazić *dłużej tak być nie może, jeden z nas musi się usunąć...* I krążą najpotworniejsze pogłoski i bajki o tej tragedji która rzuciła *cień zbrodni na dom doktora.*

**A władze milczą.**

Czemu? — pyta się głośno opinja!

Należy społeczeństwo krakowskie uświadomić i upewnić, że ponad cichym domkiem doktora w Podgórzu owej tragicznej nocy przeszła tylko zbrodnia — samobójstwa.

# O reorganizacji armji.

**(Z powodu przeniesienia w stan spoczynku kilkudziesięciu generałów.)**

Zapowiedziana od dawna *reorganizacja armji polskiej* rozpoczęła się już faktycznie. Czy początek ten jednak można uważać za szczęśliwy, o tem możnaby podyskutować. Zaczęto bowiem od **przeniesienia w trwały stan spoczynku kilkudziesięciu generałów,** którzy przekroczyli przepisaną granicę wieku. Stało się to, w chwalebnej zresztą intencji, wprowadzenia na stanowiska wyższe *elementu młodego,* posiadającego więcej ruchliwości, energji i inicjatywy. Intencja w zasadzie słuszna, trudno się tylko zgodzić z bezwzględnie ryczałtowem i sumarycznem wcieleniem jej w życie. Zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że wskaźnikiem dla zatrzymania danego człowieka na odpowiedniem stanowisku powinny być skala jego zdolności oraz fachowe przygotowanie a nie wiek. **W przeciwnym bowiem razie marszałek Foch, Hindenburg, czy inny wybitny wódz powinienby już dawno być na pensji.** A teraz druga strona sprawy.

Armja nasza przechodzi na stopę pokojową i przystępuje do pracy organizacyjnej. Praca ta, jakkolwiek ściśle z wojną związana ma jednak pewne specjalne wymagania i stawia inne zadania do rozwiązania aniżeli działalność czysto bojowa. Dla lepszego oświetlenia tej różnicy zwróćmy się do historji. W epoce Wielkiej Rewolucji miała Francja wybitnych wodzów jak *Jourdain, Hoche, Moreau,* a później *Bonaparte,* lecz genjuszem organizacyjnym *par excellence* był Łazarz *Carnot,* twórca armji. Różnica ta jeszcze wyraźniej występuje w znanem powiedzeniu *Wilhelma I,* który po zwycięskiej wojnie z Francją w r. 1870/1 dziękując swoim współpracownikom rzekł do min. wojny *Roona: pan ostrzyłeś miecz* — a do Moltkego — *pan nim władałeś.* **Praca organizacyjna w czasie pokoju jest właśnie tem ostrzeniem miecza** i wymaga właściwych ludzi. Co innego jest bowiem tworzyć czy ulepszać aparat wojskowy, a co innego posługiwać się już gotowym.

Przeto też *zatrzymanie jednostek z doświadczeniem wojskowo-administracyjnem* o specjalnem fachowem wykształceniu, bez względu na wiek, leży w interesie naszej młodej armji. Za czasów nieboszczki Austrji **krytycznym okresem dla jenerałów były wielkie manewry.** Każdy jenerał musiał przejść przez ten ośli mostek, o ile zaś się potknął — szedł na pensję, zwykle bowiem po wielkich manewrach sypały się spensjonowania. Powie ktoś, że u nas nie było wprawdzie jeszcze *Kaisermanewrów*, alezato wojna skończyła się niedawno i zachowanie się poszczególnych jenerałów może właśnie dać najlepszy materjał do oceny kwalifikacji. Oczywiście, że z tem trzeba się zgodzić i dlatego usunięcie z czynnej służby ludzi, którzy nie umieli stanąć na wysokości położenia lub nie dorośli do swych zadań jest nie tylko wskazane, ale i *konieczne* ze względu na dobro armji i państwa. Zdaje się jednak, że i w tych okolicznościach **wiek nie powinien grać żadnej roli.** Nie należy również zapomnieć, ze dzisiaj w parze z ogromnym rozwojem technicznym nastąpiło ogromne zróżniczkowanie zakresu funkcji poszczególnych wydziałów. Doświadczenie ostatniej wojny wykazało, że i w *dziedzinie wojskowości nastąpiła specjalizacja.* N. p. młody nawet z dużą praktyką wojenną oficer nie da się zastąpić na placu boju przez starego jenerała, z akademickiem wykształceniem i rutynistę, ale naodwrót ten stary jenerał w zakresie służby organizacyjnej na stanowisku n. p. naczelnika okręgu *będzie mógł z większym dla sprawy pożytkiem pracować aniżeli oficer czysto bojowy.*

Uwagi te nasuwają się same siłą rzeczy i prowadzą do wniosku, że w tak niezmiernej wagi sprawie, jak reorganizacja armii, nie można bezwzględnie stosować jakiejś jednej ogólnej zasady-dogmatu. **Życie drwi z wszelkich dogmatów,** i jako jedyne wskazania wysuwa hasło: Każdy człowiek na swojem miejscu. — Wiek zaś w tym wypadku jest chyba rzeczą zupełnie obojętną...

# Zasądzenie działaczy nar.-demokr.

**Skandal nowotarski. — Kto winien? — Protektorowie przemytników. Woźny redakcyjny kierownikiem propagandy.**

»Po rozstrzygnięciu w sprawie Orawy i Spisza władze graniczne przyłapały 40 beczek oleju mineralnego, przeznaczonego na wywóz zagranicę. Przeprowadzone śledztwo doprowadziło w wyniku z dnia 2 października 1920 r. do skazania Alfreda *Pampardo,* dyrektora rafinerji w Limanowej, na *1,700.000 marek grzywny* lub *4 lata więzienia,* Dr *Goetla,* docenta Uniw. Jag., prof. gimn. Ludwika *Czecha* na 1,472.000 marek grzywny lub *4 lata więzienia.* Obwinieni wnieśli od wyroku *rekurs do dyrekcji skarbu we Lwowie.* Ministerstwo skarbu zażądało aktów tej sprawy, jakkolwiek nie jest zupełnie w danym wypadku kompetentne. *Skazani czynią wszelkie wysiłki dla umorzenia tej sprawy«.*

Tej treści wiadomość przyniosły pisma codzienne.

Sprawa ta, przykra nadzwyczaj, wymaga kilku słów komentarza. Pp. Goetel i Czech byli pracownikami komitetu plebiscytowego dla Spisza i Orawy. Należą oni do stronnictwa narodowo-demokratycznego, w którym posiadali duże wpływy, a głos ich w wielu sprawach był decydujący. Stali na posterunku niezmiernie *ważnym i odpowiedzialnym.* Tem większe zdziwienie wywołało w społeczeństwie ogłoszenie w sierpniu b. r. szczegółów tej sprawy która miała się przedstawiać następująco:

Organ kontroli skarbowej w N. Targu pod kier. st. radcy p. *Kohmanna* przychwyciły **transporty wagonów smarów i olejów,** *wartości 2 i pół miliona,* przemycanych do Czechosłowacji w zamian za beczki żelazne, oto bowiem rafinerja nafty w Limanowej *zawarła tajną umowę z fabryką beczek* i cystern *Hermała* za Popradem z zobowiązaniem dostarczenia do 1 września 1920 owych 7 wagonów olejów.

Dla uskutecznienia transportu użyto *jako firmy komitetu plebiscytowego w Nowym Targu,* aczkolwiek władza jego odnosząca się tylko do terenu plebiscytowego *ustała już 14 sierpnia 1920.*

**Transport ów szedł drogą kołową, okrężną,** *dłuższą do Czorsztyna i nader kosztowną,* bo płacono po 800 m. za wóz, których miało być aż 110, aby całą ilość przewieźć do granicy czecho-słowackiej.

*Koszta takiego transportu wyniosłyby*

# KRONIKA TYGODNIOWA.

(Vale carnavale! — Pasek rządowy. — Brak drobnej monety powodem drożyzny. — Niema pism w kawiarniach. — Nowe typy na ulicach miasta.)

W ostatnich tygodniach minionego karnawału przeżywał Kraków istne rozbestwienie. Ulice w godzinach porannych i południowych były martwe. Spali wszyscy, wychodząc ze słusznego zresztą założenia, że dzień jest w karnawale od spania i z drugiego jeszcze słuszniejszego, że wszelka praca człowieka hańbi. Dlatego noce krakowskie przypominały w karnawale *noce weneckie* z tą jednakże zmianą, że śpiewy gondoljerów, zastępowały nasze domorosłe harmoniki. Szaleli wszyscy, od suteryn począwszy, a na ostatniem piętrze skończywszy. Dzisiaj nadszedł okres »gorzkich żali«. Żalą się dziewice uginające się od lat trzydziestu pięciu pod ciężarem własnej cnoty, żalą się niektórzy mężowie na lekkomyślność swoich temperamentowych żon, żalą się kawalerowie na to, że *się nie udało,* nie żalą się tylko paskarze przedsiębiorcy różnych *balów gałganiarskich* i właściciele przeróżnych bufetów, którzy łupili bez miłosierdzia skóry rozbawionych gości.

Mimo oficjalnego popielca szał zabawowy nie przeminął i nie mam pod tym względem żadnych złudzeń, że nastanie znowu okres »rautów dobroczynnych«, naturalnie także z tańcami, aż do skutku, t. j. do »Wesołych Allelujów«. Post jest postem, a *one steep* miłym tańcem wysubtelniającym zmysł dotyku.

Tańczony zwłaszcza przez 14 letnie panienki przyczynia się w wysokim stopniu do ich uświadomienia....

Czytam w pismach ustawiczne narzekania na szalejącą drożyznę.

Że ona rzeczywiście szaleje widać to po cennikach naszych restauracji i kawiarń. Wogóle pod tym względem dochodzimy do istnych orgij. Ale jeżeli się dziwimy prywatnym paskarzom, tembardziej dziwić musi paskarstwo rządowe. Na czele kroczy ostatnie podwyższenie cen wyrobów tytoniowych 100%. Motywy uzasadniające tę podwyżkę nie wytrzymują najmniejszej krytyki. Tego rodzaju »rozporządzenia« spadające na konsumenta nagle, doskonale przyczyniają się do rozkrzewienia paska, z którym rząd podobno pragnie, jak to głosi, rozpocząć nieubłagalną walkę. Tymczasem tego rodzaju skoki w cenach towarów objętych monopolem, szkodzą nam równie dobrze za granicą, jak celowe obniżanie kursu marki polskiej przez Niemców i Prusaków domowego chowu. Do obniżenia się wartości marki polskiej i w kraju i za granicą przyczynił się znakomicie nie kto inny, jak nasz rząd i to od pierwszych chwil naszej niepodległości. Oto wydrukowano za miljardy banknotów, ale nikt nie pomyślał o wybiciu choćby żelaznej *drobnej monety* obiegowej. Skoro zaś niema drobnej monety, nic dziwnego, że najniższą jednostką monetarną jest u nas jedna marka polska, a obecnie staje się nią już bez mała pięciomarkówka.

O tem nie pamiętały kapuściane głowy warszawskie, a nasza prasa także o tem »zapomniała«. Ludność dość ma już podobnych niedopatrzeń i pragnie, żeby nareszcie raz zjawił się u nas jaki Herkules, któryby wymiótł żelazną miotłą stajenkę Augjasza, a do opasowych wołów paskarskich zastosował batog — choćby publicznie...

Długoletnia wojna obniżyła w niesłychanie wysokim stopniu naszą kulturę. Klęska ta nawiedziwszy kraj cały, nie oszczędziła także takich jej środowisk, jakiem był dawniej dla Polski Kraków. Wystarczy nadmienić, że miasto, skąd rozchodziły się na całą Polskę nowe prądy literackie i artystyczne nie posiada ani jednego pisma poświęconego literaturze i sztuce.

Wychodzi ich w Warszawie kilka, ale i te tak są zajęte *aktualnościami* i schlebianiem pierwszemu lepszemu »homini novo«, byle trzos miał pełny i zapłacił prenumeratę, że o nich wspominać nie warto. Doszło do tego, że w naszych cukierniach i kawiarniach, które roszczą sobie pretensje do nazwy pierwszorzędnych, brak zupełny nawet i tych czasopism, jakie wychodzą. Tak dalej absolutnie być nie może. Publiczność płacąca dziś za małą filiżankę namiastki zwanej kawą czarną 8—18 marek, ma prawo *żądać* od gospodarza, żeby wszystkie większe pisma polskie prenumerował dla gości. Jeżeli się dla dawnych oficerów armji austrjackiej prenumerowało wszystkie wychodzące w Austrji i Niemczech *Blatty,* to polska publiczność ma prawo upomnieć się o wszystkie tygodniki i miesięczniki wychodzące w Polsce. Naród składa się bowiem nietylko z czytelników ceduły giełdowej, ale i z ludzi, którzy myślą.

Ponieważ zaś największego kontyngentu gości dostarczają obecnie kawiarniom oficerowie, mają oni prawo, ażeby dla nich prenumerowano czasopisma wojskowe także. Sprowadzało się *Vedette* — można sprowadzać *Bellonę.* Trzeba tylko żądać — albo bojkotować.

**Nakoniec muszę poruszyć pewną sprawę drastyczną.**

W czasie inwazji bolszewickiej powstały z ramienia rządu po różnych częściach kraju instytucje propagandy, mające — cele państwowotwórcze. Oddały one w owych dniach gorących dużą usługę państwu. Obecnie działalność ich przycichła i nie wiem, czy nie z dużą szkodą dla społeczeństwa. Uwagę tę nasuwa mi niepokojący fakt, że na bruku naszym i to nietylko w kawiarenkach i szyneczkach przedmiejskich, ale i na pryncypalnych ulicach pojawia się coraz więcej osobników o nieulegającem wątpliwości pochodzeniu, co stwierdza ich zewnętrzny wygląd, ich płaskich kałmuckich lub krzywych semickich nosów. Osobniki te plączą się zarówno w restauracjach pierwszorzędnych, jak i drngorzędnych handelkach i prowadzą ożywione rozmowy zarówno ze zdemobilizowanymi oficerami, jak i ze zwolnionymi z wojska żołnierzami. Z drugiej strony wiem, że w pewnych »klubach« drugorzędnych obroty karciane przez jedną noc dochodzą sum miljonowych. A teraz pytanie: Skąd ci ludzio mają na to pieniądze? Pytanie niedyskretne, wiem o tem, i dlatego przydałaby się w tym kierunku nieco większa czujność ze strony naszej cywilnej policji śledczej, która »wie gdzie trawczka rośnie«. Takie »publiczne tajemnice« należałoby nieco prześwietlić. Wszakże ma się obecnie ku wiośnie. Będą napewno niedomagania aprowizacyjne, będą może i bezrobotni. Trzeba masy uodpornić na powiewy z nad Wołgi — a »powiewy« ująć w bezpieczne miejsce. Nad tem trzeba pomyśleć zawczasu — bo [illegible] »przyjaciele« Prusacy i bolszewicy na [illegible].

**A zatem »baczność!«**

***Hau! Hau! N[illegible]!***

z górą 100.000 m., podczas gdy koleją Maszyna-Orlów kosztowałaby taż sama przesyłka tylko kilka tysięcy m.

W N. Targu przychwycono tylko pierwszą część transportu, a mianowicie 56 beczek na 14 wozach.

Konwojujący przesyłkę legitymował się pozwoleniem komitetu plebiscytowego w N. Targu, a nawet *telegramem z min. skarbu*, jednakże sposób przesyłania olejów nasuwał odnośnym władzom podejrzenie, że *chodzi tu o nielegalne przemycanie* towaru dla wyłącznej korzyści rafinerji limanowskiej pod opieką b. komitetu spisko-orawskiego.

Jaki stopień współwiny w tej aferze ponosi Dr Goetel i prof. Czech nie wiemy. To jedno jest faktem, że *obaj ci panowie zostali skazani na wymienioną powyżej karę*. Obecnie — w lutym 1921 r. — po ogłoszeniu przez »Robotnika« wyroku rozpoczęło się *gwałtowne oczyszczanie skazanych*, którzy bądź to przez nachodzenie osobiste redakcji, bądź przez rozmaitych protektorów starają się przedstawić sprawę w świetle niewinnem.

Bylibyśmy radzi, gdyby sprawa wyklarowała się na korzyść p. Dra Goetla i Czecha, niemniej poza kwestją osobistą tych panów jest to **sprawa o znaczeniu ogólnem.** Jak wiadomo, komitety plebiscytowe obsadzone zostały *przez ludzi wyłącznie jednego tylko stronnictwa* i głównie temu przypisać należałoby możliwość tak śmiałego nadużycia, jak to, którego echa odbiły się w prasie.

Obsadzenie komitetów plebiscytowych przez jedno tylko tylko stronnictwo wykazało swą *ciemną stronę*, w »familji« zawsze łatwiej o zatuszowanie nadużycia.

Skoro mowa o komitetach plebiscytowych, **odsłonić wypada rąbek tajemnicy innego rodzaju.** W komitecie mazurskim, dzięki lekkomyślności Warszawy, pracował w referacie prasowym jako kierownik działu propagandy człowiek, podający się za wybitnego publicystę i dziennikarza i który jako taki zdobył wymienione wyżej stanowisko. I znów przypadek odkrył niedyskretnie przeszłość onego osobnika. Ten człowiek, popierany przez stojące u steru w rządzie czynniki narodowo-demokratyczne, nigdy dziennikarzem nie był, *nawet pisać ortograficznie nie potrafił.*

Nic dziwnego!

Był to bowiem zwykły posługacz w jednej z redakcji pism krakowskich. Zdemaskował go jeden z publicystów, któremu w swoim czasie ów »działacz« podawał zazwyczaj paltot...

Zbliża się plebiscyt górnośląski!

Agitacja prasowa osięga swój szczyt kulminacyjny, społeczeństwo nie szczędzi ofiar na ten cel, które **oby były jak największe!**

Nie oskarżamy nikogo, ale sądzimy, że rzeczą czynników ku temu powołanych jest zaprowadzenie **kontroli nad systemem i ludźmi,** którzy pracują w plebiscycie.

*Kto od kontroli uchyla się, ten oskarża sam siebie!*

# O pomnik Kościuszki.

Artykuł nasz w sprawie pomnika Kościuszki znalazł echo. Oto, co pisze nam wiceprezydent m. p. inż. Kolle:

Sprawa postawienia pomnika Kościuszki pojawia się co czas pewien na łamach pism miejscowych, rzuca się parę »mocnych« słów (»skandal«), poczem wędruje wszystko dawną drogą. Inaczej, powiedzmy sobie jasno i otwarcie, być nie może.

Historja pomnika wskazuje, że **popełniono szereg błędów od samego początku** i błędy te mszczą się na dziele. Mierząc *siły na zamiary*, postanowiono stawiać pomnik bardzo kosztowny, **olbrzymi wymiarami** *(sięgać ma powyżej szczytu Sukiennic)*, zapominając, że dzieło to wymagać będzie dużych funduszów, które miały być zebrane drogą składek. A składki daje u nas zazwyczaj jedna warstwa ludności niezbyt zasobna.

Na **zahamowanie przypływu składek wpłynęło związanie tej sprawy z Rynkiem krakowskim,** co u bardzo wielu ludzi wywołało stanowczy protest. Techniczne wykonanie pomnika, również przechodziło różne perypetje. W staczaniu sporów natury ubocznej przeszły lata i stępiła się energja komitetu.

Dzisiejszy stan sprawy jest następujący:

1) *jest uchwała Rady miasta, zezwalająca na postawienie pomnika na Rynku;*
2) *jest główna postać pomnika;*
3) *jest pewna* jaka, nie wiem dokładnie) *kwota pieniężna na budowę pomnika.*

Zapytuję, czy w dzisiejszej chwili należy całą sprawę *wznowić*, mówiąc językiem urzędowym i akcję wprowadzić w czyn?

Trzeba sobie jasno zdać sprawę, że jesteśmy państwem, które rozpoczyna życie w bardzo trudnych warunkach gospodarczych, że jest bardzo dużo do budowy i odbudowy, że ofiarność publiczna musi być co chwila skierowywaną do celów doniosłych, a żywotnych (obrona państwa, żołnierz, Górny Śląsk i t. p.), że więc **na stawianie pomników nie czas.** Była chwila, że stawianie pomników wielkim w narodzie było jednym z wówczas możliwych środków budzenia ducha; dziś inne warunki i inne drogi.

A nie zapominajmy liczyć: **postawienie pomnika — to sto miljonów marek.**

Przechodząc na grunt lokalny: czy można żądać od gminy, zrujnowanej wojną, niezdolnej do wykonywania najkonieczniejszej konserwacji swego dobra, by budowała w tej chwili pomniki.

Zatem niech patrjotyczne mieszczaństwo, którego spontanicznym odruchem grozi autor notatki w nr. 5 *Nowin*, wyładuje swą energję w innym, bardziej będącym na czasie kierunku (składka na plebiscyt). Gdy ustalimy granice, zapewnimy pokój i do pracy zabierzemy się z takim wynikiem, że zdołamy sami siebie wyżywić, przyjdzie czas na pomniki. Dziś bez uszczerbku czci dla bohatera z pod Racławic, któremu patrjotyczne mieszczaństwo usypało już wspaniały pomnik-mogiłę, może bronsowy fragment jego pomnika czekać na podwórcu straży pożarnej do chwili, aż lud »siermiężny« zrozumie, że **najodpowiedniejszem dla pomnika Bohatera miejscem — wiekopomne pola racławickie.**

# Syndykat jajczarski czyli nowy „Puzapp".

## Kto stwarza drożyznę jaj?

Powszechnie słyszymy narzekania: *precz z etatyzmem! tylko wolny handel poprawi naszą sytuację gospodarczą!*

W zasadzie nie mamy nic przeciw prywatnej inicjatywie, a nawet uznajemy, że państwo nie powinno być kupcem i wyłącznie na własny rachunek handlować — jednak ta prywatna inicjatywa niechaj niema na celu **zmonopolizowania pewnej gałęzi przemysłu czy też handlu.**

Jak wiadomo, rząd postanowił zwinąć

— 25 —

Głos dzwonka, który rozległ się w tej chwili u drzwi, sprawił, iż bladość okryła nasze twarze. Storck podniósł się z miejsca i rzekł do mnie krótko, rozkazująco, zmienionym tonem:

Ani słowa więcej, a nadewszystko żadnego okrzyku, jeśli cenisz pan cokolwiek swe życie! Wejdź pan tam! — wepchnął mnie do sypialni profesora. — Pójdę otworzyć — dodał, wyjmując klucz z kieszeni, — gdyż drzwi dla ostrożności zamknąłem... I cokolwiek miałoby się zdarzyć, nie obawiaj się niczego, albowiem wyplączę pana z tej sprawy. Pod warunkiem, rozumie się...

Powtórny głos dzwonka, bardziej stanowczy od pierwszego, nie pozwolił mu dokończyć zdania. Zadzwoniono po raz trzeci, czwarty... Potem uderzenia pięści i bagnetów zwaliły się na drzwi. Podejrzliwość zbudziła się we mnie i mając wrażenie, że zostałem wprowadzony w błąd, wpadłem do korytarza w tej właśnie chwili, gdy pod uderzeniami nóg i kolb — drzwi wysadzone zostały z trzaskiem.

Odzyskałem swą zimną krew:

— Brygadjerze! — rzekłem, zwracając się do policjanta, kroczącego na czele. — Pozostaw jednego ze swych ludzi w sieni i chodź za mną. W domu tym dokonano strasznej zbrodni!

Policjant poszedł za mną z rewolwerem w ręku,

— 26 —

Jakież cudowne odkrycie, jakiż wynalazek wspaniały, jakiż skarb!.. Ale także jakiż gienjusz zszedł ze świata w osobie profesora Knoblaucha! Któż wie, jakich jeszcze ulepszeń mógłby on dokonać w swym wynalazku, jakie zdumiewające aparaty miał zamiar skonstruować? Czyż nie spowiadał mi się ze swoich nadzwyczajnych zaiste planów?

Nie zapaliłem jeszcze przez kilka chwil światła, aby dać wypocząć oczom i byłem jeszcze pogrążony w refleksjach, gdy nagle usłyszałem, iż pod drzwiami mej celi stanął klucznik. Zerwałem się szybko i zapaliłem światło. Drzwi się otwarły i wszedł jakiś pan elegancko ubrany, w świeżych rękawiczkach, z monoklem w oku, z wąsami przystrzyżonymi po amerykańsku, za nim zaś wkroczył strażnik więzienny.

Ten ostatni, wskazując nieznajomego, zarekomendował mi go surowym tonem:

— Pan doktor Hugo Waldów, pański obrońca, który przychodzi porozumieć się z panem za pozwoleniem prefekta policji.

Odetchnąłem. Nareszcie będę mógł mówić.

— Jak to dobrze, że pan był łaskaw zjawić się tak prędko! — rzekłem, ściskając rękę. — Zdarzyła mi się historja najnieprawdopodobniejsza, jaką tylko można sobie wyobrazić...

— Wiem, wiem! — odrzekł Dr Waldów, da-

— 29 —

jąc znak dozorcy, aby zostawił nas samych. — Miałem sposobność oglądać przed godziną miejsce popełnienia zbrodni i spotkać się tam z pewnym detektywem... Jestem przekonany, że pan jesteś niewinny i nic nie wydaje mi się łatwiejszem, jak to udowodnić.

— Ach, jaką ulgę stanowią dla mnie pańskie słowa! — zawołałem. — Zaraz panu opowiem...

— To zbyteczne! przerwał mi ruchem ręki. — Znam całą sprawę. Tylko jeden tej punkt jest dla mnie niezrozumiałym. Zastanawiając się nad pobudkami zbrodni, doszedłem do wniosku, że idzie tu o kradzież wyjątkową. Profesor Knoblauch musiał być w posiadaniu albo ukrytej fortuny albo jakiegoś tajemniczego skarbu?...

— Żółte okulary! Żółte okulary! — wykrzyknąłem.

— Więc te okulary — ozwał się Dr Waldow trochę zmienionym głosem — są w pańskiem posiadaniu?

— Tak jest! Mam je nawet... przy...

Urwałem. Przyglądając się memu gościowi, zauważyłem, iż posiada on szramę, idącą od lewego kąpika ust... Zerwałem się z miejsca, chciałem krzyczeć, rzucić się ku drzwiom, ale uczułem nagle uderzenie w twarz i straciłem wrażenie, iż tracę przytomność...

— 32 —

wyjścia z restauracji, do komisarjatu dzielnicowego oraz że zawiadomił biuro centralne, iż, czując się zagrożonym poważnie przez trudne do zdefinjowania niebezpieczeństwo, żądał, aby wysłano do jego mieszkania między trzecią a czwartą godziną po południu jednego lub dwóch agentów, ale w razie, gdybym ja znalazł się tam i gdyby nawet zaszedł jaki wypadek, to żeby mi dano spokój, albowiem nie mogę być posądzony o żaden zły czyn, choćby nawet pozory zwracały się przeciw mnie.

Podziękowałem gorąco komisarzowi i opowiedziałem mu o wczorajszej przygodzie.

— Wiem, wiem! — powiedział. — Opowiedziano mi o wszystkiem. Wszystko to jest istotnie dziwne. Ale rzecz zbadamy. Proszę się przygotować do wyjścia, albowiem chcę pana odprowadzić do pańskiego mieszkania.

Gdy znaleźliśmy się przed zamieszkiwanym przezemnie domem, zastaliśmy tam przed bramą tłum gapiów. Chciałem zainterpelować komisarza o powód tego zbiegowiska, ale już wciągnięty zostałem przez niego do ciemnego korytarza. Gdy weszliśmy już na schody czwartego piętra, komisarz polecił mi giestem iść naprzód i ujrzałem istotnie zdumiewający obraz, który osobliwością swą nie ustępował w niczem wczorajszemu wydarzeniu.

*Puzapp*. I słusznie. Monopol *Puzappu* dał się dotkliwie odczuć sferom kupieckim w Polsce. Lecz jeszcze nie w zupełności przystąpiono do likwidacji tej instytucji — gdy oto ci sami ludzie, którzy rzekomo dla dobra polskiego przemysłu i handlu domagali się natarczywie zniesienia *Puzappu* — zakładają nowy.

Nowy ten »Puzapp« — nosi miano *Syndykatu jajczarskiego*. Założyciele te instytucji, którym dawny »Puzapp« dał się dotkliwie we znaki, postanowili wszelkie straty odbić na polskich konsumentach.

Syndykat ten będzie się trudnił zakupem, a przedewszystkiem **wywozem jaj.** Cały handel jajami został zmonopolizowany w rękach założycieli, do których należą: *Orum* z p. Horowitzem na czele, *Jajo*, dalej Durst i Rubin z Tarnowa, Sobel i Margulies z Jarosławia, Związek nalezarski w Warszawie i Bracia Gerstensangowie w Warszawie.

**Zmonopolizowanie handlu jajami przyniesie olbrzymią szkodą ludności,** co już odczuliśmy na własnej skórze. I tak wspomniane wyżej spółki w roku ubiegłym zakupiły w Polsce około 100 wagonów jaj, które konserwowali we wapnie — rzekomo dla zapewnienia ludności taniego towaru **w zimie,** tymczasem ludność otrzymała zaledwie raz przed świętami Bożego Narodzenia po 3 sztuki na głowę.

**Resztę zaś tych jaj wywieziono za granicę,** gdzie sprzedawano je po olbrzymiej cenie.

Ile zaś owe firmy zarobiły na tej transakcji, świadczą następujące cyfry:

Cena skrzyni konserwowanych jaj, po pokryciu wszystkich kosztów wynosi maksymalnie 3000 marek. Tymczasem we Wiedniu sprzedawano po 10.000—12.000 marek za skrzynię, a więc na każdym wagonie zarabiali z górą pół miljona marek, czyli na 100 wagonach **50 miljonów marek!**

Rząd, dając monopol na handel jajami jakiej instytucji, wyrządza olbrzymią wprost szkodę ludności. »Syndykat jajczarski« dyktować będzie cenę jaj wedle swego upodobania. Producent, nie mogąc sprzedać jaj nikomu, tylko Syndykatowi, zadawalać się będzie musiał cenami, jakie mu wyznaczy, konsument zaś płacić będzie znów daleko drożej, gdyż poszczególni drobni handlarze towar **tylko od syndykatu nabywać będą mogli.** Większe jednak niebezpieczeństwo grozi ludności, t. j. brak jaj. Syndykat bowiem eksportować będzie zagranicę, gdzie — jak wiadomo — brak tego towaru, a *zapłatę otrzyma w obcej walucie* — i znów zarobi na zamianie na marki.

Dlatego stanowczo domagamy się zaprowadzenia wolnego handlu jajami. Poza tem domagamy się od rządu nałożenia na eksportowany towar *wysokiego cła* w złocie.

*Dr W. S.*

# Jaskinie gry w Tarnowie.

## Samobójstwo urzędnika pocztowego.

*(Od naszego korespondenta.)*

**Tarnów,** w lutym.

W nocy z 12 na 13 b. m. **odebrał sobie życie** *urzędnik tut. poczty, przyczyna samobójstwa* była gra w karty, co dało powód, że **prokuratorja zajęła się tą sprawą** i jest nadzieja, że władze sądowe położą kres tej niemoralnej rozrywce, z której pewne kawiarnie utrzymują się wyłącznie.

Ponieważ zaś i funkcjonarjusze policji temu sportowi oddawali się, więc kawiarenki te były *uprzywilejowane.*

Najwyższy czas na aduszenie w zarodku tej prowincjonalnej plagi, *rujnującej coraz więcej życie jednostek i ich rodzin.*

# Niezwykła karjera miljonera p. Hamerlinga.

II.

**Kto pokrył koszta germano-polskiej propogandy. — Hamerling raz oświadczył że naród, potem że on sam. — Ciężkie zarzuty kroackiego redaktora Lottiego: Hamerling krzywoprzysięgcą i oszustem.**

Do wspomnianej germano-polskiej odezwy była dołączono następujące oświadczenie:

»Koszta tego ogłoszenia zostały dobrowolnie pokryte w formie małych składek przez nasz naród, który interesie ludzkości i sprawiedliwości, pragnie aby ten pokój kochający naród pośrednio lub bezpośrednio nie był przyczyną dalszego mordu lub niszczenia własności.«

Otoż tą odezwą zainteresował się między innemi wielki dziennik amerykański *World* wobec którego przestawiciel Hamerling oświadczył, że koszt tych *ogłoszeń pacyfistycznych* w **wysokości 100.000 dolarów** poniósł on sam, co dla niego nie stanowiło większego wydatku, wobec tego że posiada **majątku 3 miljony dolarów.** Dalej oświadczył, że *ani cent niemiecki nie tkwi za tą publikacją* i że wyrzecze się całej swej fortuny, co więcej wróci napowrót do kopalni węgla, skąd się rozpoczęła jego karjera, jeżeli mu ktokolwiek udowodni że jest *niemieckim agentem.* Naturalnie tego rodzaju argument w ustach businesmanna pierwszej klasy był naiwny, to też redaktor *Worlda* przyparł jeszcze raz do muru Hamerlinga w sprawie pochodzenia tych pieniędzy. Wtedy on odpowiedział że, *Wordl* nie jest przedstawicielem narodu amerykańskiego, ale jeżeli ten dziennik ściągnie lud masowo pod *Wool worth Building* on da zadowalającą odpowiedź...

Już tego rodzaju wykręty mogły wzbudzić wiele podejrzeń. Pragnąc bliżej wyjaśnić tę zagadkę *World* zwrócił się do **redakcji wszystkich wydawnictw które podpisały odezwę** *z zapytaniem, czy wiedzą cośkolwiek o jakich składkach* na *powyższy* cel; te odpowiedziały że nie składano żadnych datków na ten cel.

Jednakże zanim przyszło do wyjaśnień Hamerlinga do zgromadzonego tłumu, stanął on przed sądem. Spowodował zaś tę rozprawę list *Franka Lottiego* kroata, wydawcy pisma *Narodni List.* Lotti od dłuższego czasu był w nieprzyjaznych stosunkach z Hamerlingiem, którego plany i działalność oceniał bardzo krytycznie. Tak więc w dniu 3 kwietnia 1918 otrzymał pan Ludwik *Hamerling* list następującej treści:

»Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybym panu mógł powiedzieć wprost w oczy to co muszę napisać, lecz pan nie dajesz mi do tego sposobności.

Zacznę od tego że pan jest **tchórzem.** Mówię to po dojrzałej rozwadze, zadowolony że mówię prawdę. W wielu wypadkach poprzedniemi laty pańska działalność utwierdziła mnie w przebaczeniu, że tchórzostwo jest głównym rysem pańskiego charakteru.

Pan jesteś **krzywoprzysięzcą,** ponieważ pan popełniłeś zbrodnię złożenia fałszywej przysięgi w dniu 14 listopada 1901. **Przysięgłeś pan bowiem fałszywie** celem osiągnięcia **dokumentów naturalizacyjnych,** żeś się pan urodził na wyspie **Hawaj,** podczas gdy pan dobrze wiedziałeś, żeś się urodził w **Galicji, w Austrji.** Pan jesteś **oszustem,** ponieważ pan



w towarzystwie jednego ze swych kolegów, gdy zaś znalazł się w gabinecie, gdzie leżały zwłoki uczonego, opowiedziałem mu wszystko, co zaszło.

Brygadjer spojrzał na mnie z niedowierzaniem:

— Historja, którą pan opowiada, wydaje mi się nieco mglistą. Stwierdzam, że w lokalu tym niema nikogo oprócz pana, a świadkami tego są moi dwaj towarzysze. Proszę iść wraz ze mną.

W godzinę potem znajdowałem się już w niskiej, parterowej celi centralnego więzienia. Myślałem, że oszaleję! Pozostawiono mi w każdym razie żółte okulary, gdyż oświadczyłem, że bez nich nie mogę się obywać.

W skroniach strzykało mnie djabelnie. Potrzebowałem za wszelką cenę zmienić temat myśli, zagłuszyć się czemś, rozerwać. A gdybym tak wypróbował te żółte okulary po raz drugi, ale z większą tym razem ostrożnością? Byłoby to chwilowe zabicie czasu, które przyniosłoby mi ulgę. Wyjąłem więc okulary, nie zaniedbując tym razem zbadać zawartości jednego z zakamarków futerału. Znajdowały się tam cztery oksydowane blaszki metalowe wielkości soczewki. Przygotowałem okulary do użycia. Ochraniacze pasowały doskonale. Przypomniawszy sobie, że profesor Knoblauch unikał czynienia doświadczeń przy świetle elektrycznem, wykręciłem lampkę, oświetla-



jącą moją celę, w ten sposób, iż przerwałem dostęp prądu.

Następnie powróciłem do swojej pryczy i przystąpiłem do operacji nie bez pewnego bicia serca. Zbliżyłem okulary do oczu z wielką przezornością, spuszczając w dół powieki i uczuwać począłem stopniowo coś jakby ucisk, wywierany na błonkę siatkową w głębi oka, ale nie doświadczając już tego oślepienia nieznośnego, pod wpływem którego poprzednim razem omal że nie krzyczałem. Zrobiłem wysiłek, aby widzieć, gdyż zdawałem sobie z tego sprawę, że aby widzieć, trzeba patrzeć, nie zaś poddawać się biernie działaniu soczewki na centra optyczne. I wtedy, spuszczając głowę, rozróżniłem najpierw jakąś chwiejną mgławicę, a następnie widziałem coraz dokładniej szkielet mojej pryczy i wbite od spodu gwoździe, później stojący pod nią dzbanek metalowy, a wreszcie deski wraz z ich słojem i sękami.

Starałem się podnieść powieki, ale jasność była zbyt rażąca i uczuwałem ból głowy.

Zdjąłem wtedy magiczne okulary i skonstatowałem zdumiony, że jeszcze przez pewną chwilę widziałem różne przedmioty, znajdujące się w mej celi, jakby skąpane w mlecznem świetle, które zwolna gasło.

Przeniknięty byłem entuzjazmem i admiracją.



Gdy powróciły mi zmysły, ujrzałem się rozciągniętym na pryczy. Rozpacznym gestem sięgnąłem za podszewkę mego ubrania, ale cennego etui już nie było... Rzuciłem się ku drzwiom i waląc rozpaczliwie pięściami, począłem wołać o pomoc.

Na skutek mych nawoływań zjawił się wreszcie zadąsany strażnik:

— Czyś pan oszalał, że robisz taki hałas? — zapytał.

— Co się stało z tym panem, który stąd wyszedł?

— Z panem Waldowem? Wyszedł, zapowiadając, że jutro tu wróci

— Ależ nieszczęsny, wprowadziłeś tu właśnie mordercę profesora Knoblaucha! On mnie tu zachloroformował i okradł jak najbeszczelniej!

Dozorca obrzucił mnie spojrzeniem.

— Ależ uspokój się pan! Zaraz panu przyniosą zupę, a jutro, jak się spodziewam, wrócisz pan do rozumu.

Daremnie go prosiłem, aby wezwał dyrektora więzienia. Nic nie pomogło. Pobity, z rozpaloną głową, trapiony uporczywemi myślami, na które nie było żadnej rady, zasnąłem bardzo późno w nocy.

Gdy otworzyłem oczy, zdawało mi się, że śnię jeszcze. Pomacałem poduszki, kołdrę, łóżko i rozejrzałem się z zaciekawieniem po pokoju, do któ-



rego wprowadzony zostałem w tak nieoczekiwany sposób. Pokój ten istotnie miał bardzo wdzięczny wygląd...

Wtem usłyszałem puknięcie w drzwi. Po chwili weszła jakaś pani w białym kornecie, przynosząc mi kawę z mlekiem, bułki, masło...

— Już pan nieco przyszedł do siebie? — zapytała. — Miał pan wczoraj dzień nieszczególny... Niechaj pan będzie gotów za godzinę. Pan komisarz zapowiedział swą wizytę na godzinę dziewiątą.

Nie śmiałem wypytywać tej miłej istoty z obawy, aby nie wrócić zbyt rychło do smutnej wczorajszej rzeczywistości i chciałem potrosze delektować się tą chwilką niespodziewanego wypoczynku myśli i nerwów. Dopełniwszy swej tualety, począłem przeglądać tygodniki ilustrowane, pragnąc w duszy, aby komisarz opóźnił swą zapowiedzianą wizytę. Jednak przybył punktualnie o oznaczonej godzinie. Złożył mi sztywny ukłon, właściwy wszystkim pruskim funkcjonarjuszom i rzekł z nadzwyczajną uprzejmością:

— Wybaczy mi pan, że nie mogłem był odprowadzić go wczoraj jeszcze wieczorem do własnego mieszkania i że nie byłem w stanie przeszkodzić przykremu nieporozumieniu.

I dowiedziałem się, że mój mistrz udał się wczoraj o godzinie wpół do drugiej, to jest po

**oszukałeś wydawców,** którzy z panem wchodzili w stosunki, **obniżając ich rachunki** i przez inne podstępne sposoby.

Pan jesteś oszustem, ponieważ pan **zrabowałeś** współzałożycielom Amerykańskiego Towarzystwa obcojęzycznych języków **dywidendy im należne** i starałeś się pan pokryć swe łajdactwa w ten sposób, iżeś pan spowodował **zniszczenie ksiąg** i protokołów towarzystwa **przez ogień.«**

# Dlaczego nie wykryło dotychczas morderców Zahnów?

## W roli oskarżycieli, czy oskarżonych.

Prawdomówność, obowiązująca w sądzie ma między innemi tę dobrą stronę, że pozwala czasem laikowi, niewtajemniczonemu w zakulisowe intrygi pewnych szanownych zresztą instytucyj, odsłonić katońską zasłonę, za którą kryją się niekiedy wcale nie *katońskie uczynki.*

**Rozprawa sądowa płata czasem złośliwe figle** tym, którzy na salę rozpraw przychodzą w roli **oskarżycieli i obrońców ładu społecznego,** a w ciągu rozprawy powoli schodzą ze swego wysokiego miejsca i skromnie zasiadają tam, gdzie zwykli sadzać innych, t. j. na ławie oskarżonych. Historja, którą mamy zamiar podzielić się z czytelnikami, takiego smutnego epilogu nie miała; dlaczego? — na to pytanie niechaj odpowiedzą *władze sądowe*, my zaś przejdźmy do samej rzeczy.

Przed kilku dniami odbyła się w sądzie wojskowym przy ul. Montelupich pod przew. podpułkownika Dra *Harasymowicza* rozprawa przeciwko trzem żołnierzom, którzy na ławie oskarżonych zasiedli pod zarzutem kradzieży. Oskarżeni: plut. Tomasz *Zięba* oraz kaprale: Jan *Bałko* i Franciszek *Skawski* wydalili się samowolnie 31 listopada u. r. ze szpitala okręgowego w Krakowie, gdzie się leczyli na choroby, o których się zwykle głośno nie mówi, a pisze tylko... *Zapolska*. Trzej młodzieńcy, którzy z wielką szkodą dla własnego zdrowia, a w konflikcie z obowiązującymi w wojsku przepisami uzyskali swobodę, taki z niej zrobili użytek, że już następnej nocy z 1 na 2 grudnia u. r. z otwartej stajni gospodarza Jana Szczygła w Sawie koło Wieliczki **skradli dwa konie z uprzężą, źrebię,** a nadto **wóz,** będący własnością innego gospodarza. Wszystkie te rzeczy przedstawiały łączną **wartość 155 tysięcy marek,** nic tedy dziwnego, że pokrzywdzony gospodarz na wszystkie strony roztelegrafował o dokonanej kradzieży, między innemi także dając znać i policji krakowskiej.

Dzięki przypadkowi, który, jak, dotychczas, stanowi jedyny i konieczny warunek »wyśledzenia« jakiejkolwiek zbrodni przez krakowskich *Holmesów,* **udało się policji zaaresztować trzech złodziejaszków.** Ci bowiem przyjechali do Krakowa, by tu sprzedać skradzioną zdobycz, a paser ich był tyle nieostrożny, że **kupno zaproponował człowiekowi uczciwemu, który zwąchawszy pismo nosem, dał znać policji.**

I dotychczas byłoby wszystko w porządku, gdyby nie pewien »drobiazg«. Otóż na rozprawie wyszło na jaw, że policja, zwracając gospodarzowi Szczygłowi odebrane złodziejom konie, zażądała od niego **30.000 marek tytułem znaleźnego.** Szczygieł, jako, że to chłop nowej daty w ciemię nie jest bity, nuże z policją w przetargi — i ostatecznie ubito rzecz targiem krakowskim. **Ugoda stanęła na markach polskich 10.000, które policja krakowska pobrała od zamożnego wieśniaka** *za to, że... złodziei wyśledził kto inny.*

W świetle tego, że go tak łagodnie określimy *skandaliku policyjnego,* staje się rzeczą jasną, dlaczego dotychczas nie wyśledzono **morderców Zahnów** z ul. Florjańskiej, **dlaczego mieszkańcy naszego miasta stają się ofiarami** wszelkiego rodzaju rzezimieszków, **dlaczego ilość włamań i kradzieży,** dokonywanych **w Krakowie** przez stałe »niewyśledzonych« sprawców, **dochodzi cyfry,** którąby mogła zaimponować **nawet...** Paryżowi.

*Beel.*

---

## Z TYGODNIA.

# Paweł Cebula ma głos...

**Wszyćkim wczorajszym termedyjom i mątowi w naszej wsi winna Jewka Mardylina. Ona to jest naszą wsioską gazytą,** znosi **różności nie tylko z całej gminy, ale i z Krakowa. Wczora rozbębniła,** co w Krakowie **rząd** znosi Urzęd lichwy. Kiejbyś patyk **wraził w mrowisko, tak zakotłowało u nas we wsi. Naprzódzi baby wzięny ganiać od chałupy** do chałupy z jęzorami a jojczeć, a frasować się a podpierać brody ze straśnej markotności.

— **A cóże poczniewa tera kumosiu z naszem ziarnem i mąką?**

— **A jakoże tera z naszego ziarna jakisi rzetelny** prefit będziewa mieli?!

— Cóże ten rząd warsiawski, co pan **prezydent** Witos, nasz człek przecie, nim **włada,** na głowę upadł abo co, kiej **wsiowemu narodowi tak na despet czyni?!**

— **Adyć to zdrada ludowo!!**

**Tak to one burzyły się i lamentowały a bez całuśki dzień to przed chałupami rajcowały, to u Mardyliny się zbierały i chłopom głowy** suszyły: co to będzie? co to **będzie?**

**Nie dziwuję się ja naszym babom i poniektórym chłopom skróś tego wszyćkiego.** Zwijać Urzęd lichwy la wsiowego narodu juści krzywda okrutna to niema gatki. Bo gdyby nie ten Urząd toby nasze baby mąkę ziarno i kaszę zawdy przez niezyjego przeciwieństwa na Rynku Kleparskim na oczach ludzkich, jako przed wojną, sprzedawały. Żadnaby się nie bojała wynieść tego na targ bo niktoby nie konfiskował, a skoroby nie konfiskował, toby ze wszyćkich wsi naznosili ludzie tylo tej żywności coby nie przeżrał miojski ciarach, onych setek worów z mąką i ziarnem. Juści byłoby tego za trzęsienie i trzaby tanio toto sprzedawać, bo ktoby ta chciał w połednie dzwigać wszyćko nazad do chałupy.

Tera to się nam bez te konfiskaty dobrze dzieje, dziękować Panu Jezusowi. Ino głupia baba mąkę na placu sprzedaje wszyćkie zasię są madre. Składy z ziarnem, kaszą i mąką mają u swoich znajomek stróżek i chodzą ino po placu i cichuśko pań się pytają: Czegoś pani szuka? Każda juści szuka mąki. Więc idzie śnią do swojej stróżki, kaj mąkę swoją pod sekretem ma, i pod sekretem weźnie za kilo 140 a nawet 160 mareczek.

Prefit z tego Urzędu lichwy i tych konfiskat okrutny, toteż nie dziwota, że go wszyćcy miłujewa, a baby tak się markocą, co jo ma już nie być. Mardylina głosi po wsi, że na niedzielę zwoła do Joska babski wiec skróś tego Urzędu lichwy i ma się tam uchwalić rezolucyję, że jak rząd nie ustąpi to one zakładają przeciw temu uroczysty protest i wybierą delegację babską do Warsiawy, która pójdzie do pana prezydenta Witosa i wezwie go, coby w te razy ze rządu ustąpił, jako że wsioskiemu narodowi na zdradzie stoi.



# NOWINY BIEŻĄCE.

## Sprzedaż „Nowej Reformy".

Jak się dowiadujemy, **„Nowa Reforma" przeszła w ręce spółki,** którą reprezentują: redaktor Konstanty *Srokowski,* adw. Dr. Roman *Bogdani* i p. Witold *Ostrowski.*

## Wojciech Kossak w Ameryce.

Jak się dowiadują *Nowiny Powsz.* znakomity artysta-malarz, major Wojciech Kossak, który od pewnego czasu bawi w Ameryce, zajmuje pracownię w Nowym Yorku *w hotelu des Artistes* gdzie *składa mu wizyty mnóstwo osób ze świata dziennikarskiego i artystycznego.*

*Kossak zajął się agitacją wśród Polonji amerykańskiej na rzecz funduszu Hoovera.* Jak wiadomo ten wielkoduszny Amerykanin czyni wysiłki, by zebrać *33 miljony dolarów dla dzieci europejskich.* Przeważna część tej sumy przeznaczona *będzie dla Polski.*

## Wszyscy jenerałowie D. O. G-enu krak. idą na emeryturę.

Z dniem 1 kwietnia w myśl rozporządzenia ministra spraw wojskowych, określającego lata służby w wojsku polskiem, **wszyscy generałowie DOG. krakowskiego idą na emeryturę.** Dowiadujemy się jednak, że dotąd *sprawa emerytur nie jest załatwiona.* Spodziewać się jednak należy, że min. spraw wojskowych zajmie się uregulowaniem emerytur tych wojskowych, którzy ustępują, aby spokojnie i bez troski mogli odpoczywać po ciężkich trudach.

## Piastowcy w kółkach rolniczych.

Niedawno odbyły się wybory w kółkach rolniczych. *(Małop. Towarz. Roln.)* Jak wiadomo w czasie wojny połączyły się kółka roln. *(około 5 tysięcy kółek w Małop.)* z Tow. rolniczem krakowskiem. Rządzili tam niedawno Nar. dem. względnie konserwatyści krakowscy. Obecnie *dały wybory ogromną większość piastowcom.*

W zarządzie *dla okrasy* dano miejsce paru konserwatystom 3 księżom i jednemu nar.-dem. Prezesem ma być *der kommende Mann* piastowych chłopów pos. Andrzej ***Pluta.*** Głównymi »majstrami« od kółek roln (M. T. R.) są Krakowscy profesorzy piastowcy *Jura* i *Owiński* i oni nowy skład zarządu z *wygoleniem* opozycyi wycyrklowali i przeprowadzili.

## Zakopane oazą paskarstwa.

Piszą nam z Zakopanego (ś):

Jesze nigdy sezon zimowy w Zakopanem nie był tak *rojny*, jak w roku obecnym.

Mam wrażenie, jakby paskarze z całej Polski wydali sobie pod Giewontem *rendez-vous,* tylu tu bowiem zjechało z różnych stron spekulantów.

Płacą oni *każdą cenę* za mieszkanie i utrzymanie, to też *ceny wzrastają* z dnia na dzień do *zawrotnych, naprawdę zakopiańskich wysokości.* Egzystencja *uczciwego* człowieka w Zakopanem staje się skutkiem tego prawie niemożliwa.

## Kosztowne rozporządzenie.

Ze Lwowa piszą nam:

Prezydent Neuman zarządził, aby każdy urzędnik magistratu, z powodu choroby niejawiący się w biurze, przedkładał *świadectwo lekarskie* dla usprawiedliwienia swej absencji, w przeciwnym razie zostanie mu z miesięcznej płacy potrącony odpowiedni ekwiwalent. Ponieważ atoli wezwanie lekarza kosztuje dziś 300 mp. a urzędnik magistracki pobiera przeciętnie 200 mp. dziennie, *więc urzędnicy zobowiązali się solidarnie między sobą nie przedkładać świadectw lekarskich.* Najbardziej czują się dotknięte tem rozporządzeniem urzędniczki, które twierdzą, że wzywanie lekarza do ich niektórych chorób jest szykaną i śmiesznością.

## Nowe pismo dla ludu.

Narodowe zjednoczone ludowe rozpoczyna we Lwowie od 1 kwietnia b. r. wydawnictwo popularnego **tygodnika** „Gleba", który w miarę **rozwoju** zamienione ma być na pismo codzienne.

## „Rzeczpospolita" kupuje drukarnię.

*Rzeczpospolita* kupuje drukarnię akademicką Elizy Brandowskiej we Lwowie *za cenę 2 miljony marek.* Drukarnia ta pozostaje nadal we Lwowie jako podkład do prowadzenia lwowskiej filji *Rzeczypospolitej.*

## Krwawe wesele wiejskie.

*(ab)* Dnia 3 lutego w Brzanie górne, (powiat Grybów) odbyło się huczne wesele w którym wzięło udział bardzo wiele gości zaproszonych z całej wsi. Nagle podczas wesela powstała z niewiadomej przyczyny kłótnia między niejakim Janem Waniołem (lat 32) pochodzącym z *Falkowej* a Stanisławem *Sarkowiczem*, po stronie Waniołka stanął jeden z weselnych gości a mianowicie Józef Turek.

Od ostrych słów **przyszło wreszcie do bójki.** Sarkowicz widząc, że będzie musiał uledz wobec dwóch przeciwników począł uciekać. Wtedy Waniołek i Turek rzucili się za nim w pogoń i wkrótce go dognali. Po drodze Waniołek obwycił drąg i dopędziwszy Sarkowicza *uderzył go* tak *silnie* drągiem *w głowę,* że ten padł na ziemię bez przytomności. Zawezwany lekarz stwierdził pęknięcie żyły mózgowej, wskutek czego Sarkowicz *w dwie godziny potem umarł.* Waniołka i Turka, którzy nie usiłowali się nawet ukryć, aresztował w krótkim czasie posterunek policji państwowej i odstawił do więzienia sądu pow. w Nowym Sączu.

## Morderstwo rabunkowe w lesie.

*(ab)* Onegdaj w lasku między Cyranką a Trześnią (powiat Mielec) posterunkowy policji państwowej znalazł nieznanego mężczyznę leżącego z przestrzeloną głową. Mężczyzna ten jak się okazało nazwiskiem Jan Pawlak, pochodzący ze wsi Trześnia miał porozpinane ubranie. W toku śledztwa okazało się, że *Pawlak idąc przez las został napadnięty przez nieznanych bandytów, z których jeden strzelił do niego z karabinu, kładąc go trupem na miejscu.* Bandyci następnie zrewidowali zamordowanego i wziąwszy pewną gotówkę zbiegli w niewiadomym kierunku. Energiczne badania tudzież pościg zarządzony na miejscu nie przyniosły dotychczas żadnych rezultatów.

---

*Do numeru dzisiejszego „Nowin Powszechnych" dołączamy trzeci arkusz noweli „Żółte okulary".*

# „Dar z łaski Rzeczypospolitej".

## Fiskalne curiosum. — W oczekiwaniu ciekawej decyzji.

*(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)*

**Lwów** w lutym.

Pani Marja K., wdowa po nauczycielu, która za austrjackich czasów pobierała, jako zaopatrzenie, t. zw. *dar z łaski monarszej*, wniosła do krajowej dyrekcji skarbu prośbę o ponowne dalsze przyznanie jej tego daru. Jakież jednak było zdumienie petentki, gdy otrzymała rezolucję tej treści, że **„ponieważ niema monarchy, więc i dary z łaski monarszej zostały skasowane"**. Wdowa nie dała jednak za wygraną i wniosła ponownie prośbę o **„dar z łaski Rzeczypospolitej"**.

Panuje ogólne zaciekawienie, jak mądrość referentów załatwi się z tą nową prośbą.

# Na wystawie paryskiej dają nam trzeciorzędne pomieszczenie.

## Wystawa obejmie dzieła tylko współczesnych artystów.

*(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)*

**Warszawa** w lutym.

Wystawa sztuki polskiej w Paryżu, której termin jest tak bliski, że prawie naglący, nie będzie, jak nam donoszą, retrospektywną, a przeciwnie obejmie *wyłącznie dzieła współczesnych artystów polskich*. Przeciw wystawie historycznej przemawia wiele względów, a przede wszystkiem **skromne stosunkowo trzeciorzędne pomieszczenie**, jakie kierownictwo tegorocznego salonu ofiarowało Polsce. Mowa jest o **ośmiu salach**, lecz w rzeczywistości są to niewielkie komnatki, *nie nadające się bynajmniej do wyslawiania wielkich płócien*, a zwłaszcza zbyt znacznej ich liczby.

Obrazy nie mogą być natłoczone, jeśli chodzi o uwydatnienie ich wartości. Inicjatywa wystawy wyszła pierwotnie od propagandy i jak dotąd mieli artyści stosunkowo zbyt mały wpływ na ukształtowanie programu. Nie ulega wątpliwości, że *wybrane być muszą tylko dzieła pierwszorzędne* i jest nadzieja, że *jury* potrafi utrzymać w tej mierze potrzebną bezwzględność.

# Generalne czyszczenie stajni Augjasza w Tarnowie.

## Urząd miejski przed kratkami sądowemi.

*(Od korespondenta Nowin Powszechnych.)*

**Tarnów** w lutym.

Gospodarka miejska w Tarnowie od dłuższego już czasu jest **nieprzerwanym pasmem skandalicznych nadużyć.** Mieszkańcy miasta od dawna **narzekali na miejski urząd gospodarczy,** ale jakoś nikt nie chciał zabrać się do czyszczenia tej »stajni Augjasza«. Wreszcie urwało się ucho w dzbanie: **oddział karny tut. sądu obwodowego wkroczył do tej „stajni"** *ku ogólnemu zadowoleniu obywateli* oczekujących niecierpliwie na rezultat dochodzeń. W związku z tą sprawą pozostaje odsiedzenie kary aresztu przez p. Wróblewską, skazaną za lichwę. Pani ta na razie ulotniła się z miasta, by w Warszawie szukać... ocalenia.

# List z nad Warty.

*(Korespondencja własna „Nowin Powszechnych".)*

**Poznań,** 19 lutego 1921.

Inaczej patrzymy teraz na te ciężkie gmachy z ciosów kamiennych, które zdawały się przytłaczać ziemie, skazane na germanizację. Wydają się nam pięknymi, bo stały się nasze, służą dla naszych celów. Bywałem w Poznaniu często przed wojną, lecz jakżeż Poznań się zmienił, gdy spadły zeń wszelkie piętna germanizacji, a mniej jak w Krakowie słyszy się niemieckiej gwary, bo **Niemcy rojnie wyjeżdżają** i reszta żydów zgermanizowanych, nieznajdujących tu przychylnego do działania terenu.

Wielkopolanie umieli nauczyć się od wroga i utrwalić to, co było korzystnem, to czego brak nam w innych dzielnicach: *utrzymania wzorowego porządku, karności, posłuchu dla ustaw, sprężystości w wykonaniu obowiązku i systematycznej pracy*, słowem cnót wymaganych od dobrego obywatela, a tem więcej mieszkańca organizującego się państwa.

Widząc ten wzorowy porządek wszędzie, na wsi czy w mieście, u kupca rzemieślnika, czyste ulice, normalnie odchodzące i przychodzące pociągi i porządne wozy kolejowe, znakomitą komunikację tramwajową, przypominające przedwojenne czasy tanie taksametry na kozłach fijakrów, grające przy wypełnionych po brzegi widowniach, teatry, operę i koncerty, z dumą patrzymy na olbrzymi postęp, w twierdzy polskości.

Widzimy tu inny jakiś *nerw życia* znamionujący ruch handlowy, szlachetny pojedynek dwu działaczy na polu gospodarczo-finansowem dawnych ministrów Hąci i Englicha, którzy nagromadzone w ich instytucjach kapitały *jak najkorzystniej fruktyfikować* pragną. Pierwszy idzie w kierunku przemysłowo-twórczym, drugi więcej w finansowym kierunku utrwala podstawy rozwoju gospodarczego. O prądach twórczych świadczą **maszty kominów fabrycznych** rosnące na przedmieściach Poznania, ku Lubaniowi, Żabikowu i Górczynie, sterczących, jak drogowskazy budującego się gospodarczo państwa.

Działają dalej spadkobiercy wielkiego polskiego *Wawrzyniaka*, nieupadający pod ciężarem twardej narodowej pracy zacny kapłan kooperatysta, X. *Adamski* i jego uczniowie pracujący w szeregu organizacyj, które były w najcięższych czasach *kuźniami polskości*, z których wyszedł ten mocarny naród.

Nie należy zapominać o zasługach tych, którzy przeciwstawiali się dzielnie zakusom kolonizacji, owszem wydzierali gdzie mogli ziemię z rąk niemieckich, dzieląc ją między pracowitą i uświadomiono narodowo naszą ludność wiejską. Tym, który działając w *Wielkopolsce* na *Pomorzu i Prusach Wschodnich*, pierwszy przeciął pasem polskiej kolonizacji Górny Śląsk jest dyrektor dawnego Banku Parcelacyjnego p. *Ignacy Sikorski* obecny sternik *Banku Wielkopolskiego*, dzielnie pracującego nad uprzemysłowieniem Wielkopolski. Dzisiaj **rzuca on dziesiątki miljonów na tworzące się wielkie zakłady przemysłowe.**

Z okien szybko mknących pociągów, widzimy wielkie piaszczyste płaskie przestrzenie, na których szumią skrzydła wiatraków. Ziemie z natury ubogie, pokryte runią zieleni ozimin, to rezultaty mrówczej pracy i zapobiegliwości dzielnych rolników, zawdzięczają im swą wielką wydajność. Z zadowolnieniem i dumą przypatrujemy się starannie oczyszczonym polom z których nie sterczą *batogi perzu*, bo tam tak chłop, jak i ziemianin godnie spełnia zadanie żywiciela kraju.

Niema tam ostrych walk partyjnych, przedwyborczych intryg, **uprawianego szantażu politycznego przez upadłe wielkości**, bo gorący patryotyzm i radość z odzyskanej wolności zacisza wszystko co może dzielić, a potęguje wspólność wysiłków. Tam tak mieszczanin jak i chłop, tak inteligent jak i ziemianin, **z całem naprężeniem oczekują wyroku plebiscytu górnośląskiego**, unikają wszystkiego coby mogło niekorzystnie nań wpłynąć.

Wśród zgiełku tłumów liczniej jak przed wojną przelewających się przez Plac Wolności, rozbrzmiewają dźwięki orkiestry wojskowej, poprzedzonej *orkiestrą flecistów*, pozostałości z pruskiej armji. Razi to na pierwszy rzut oka, lecz raduje się dusza gdy widzi się oddział wojska maszerującego na zmianę warty, to *sacięcie pruskie* znamionujące żelazną karność, te hełmy siedzące jak wykute na głowach wojowników, którym Lwów i kresy nasze zawdzięczają wyzwolenie, którzy jak do tańca szli do ataków. Serce rośnie patrząc na tych wojowników, bo widząc ich, nie groźnym jest już dla nas wróg dawny, nauczyciel tak pojętnych uczni.

Separatyzm, o który oskarża się Wielkopolan jest zupełnie zrozumiały, **niema tam separatyzmu, gdy chodzi o cele ogólno narodowe,** o ofiarność krwi i mienia, bo ten separatyzm znamionuje **obawa przed wniesieniem nieporządków do administracji, przed anarchją i strajkami** i tem wszystkiem, co mogłoby spaczyć wzorowo zagospodarowaną dzielnicę, **wnieść orgje paskarstwa,** niezdrowego gryndersiwa, spekulacji, burzących fundamenty budującego się państwa.

Jedźmy jak najliczniej do Wielkopolski, niech jednak jeżdżą jak *najlepsi*, poznajmy się wzajemnie, zapoznajmy się ze stosunkami tamtejszymi dokładnie, *czerpmy przykłady* i energję do pracy a wówczas pryśnie ten rzekomy separatyzm — staniemy się dobrze zorganizowanem gospodarczo i politycznie państwem.

*Cześć Wielkopolsce i Pomorzu!*

*Roman Woyczyński.*

# Żona atamana Sokołowskiego walczy z bolszewikami.

**Huk dział słychać za Zbruczem.**

*(Od korespondenta „Nowin Powszechnych")*

**Lwów** w lutym.

Żona Sokołowskiego, znanego powstańca z Wołynia **zebrała 8 pułków piechoty i 2 pułki kawalerji**, które połączyły się z powstańcami Struka pod Kijowem i bolszewikom **przerwali komunikację między Kijowem a Odessą.**

Przyparli oni bolszewików do Dniestru między Mohylewem Podol. a Kamieńcem Podolskim. Walka trwa. **Huk armat słychać nad Zbruczem.** Na tym odcinku Rumuni zgromadzili wojska, by przeszkodzić bolszewikom przejście do Besarabji.

# Tatuowani żołnierze bolszewiccy.

*(Od korspondenta »Nowin Powszechnych«.)*

**Lwów** w lutym.

Bolszewicy zmobilizowanym do 45 roku życia na Ukraine **przybijają pieczęcie na szyjach.** Jeżeli złapią takiego zbiega, wtedy **bez sądu go rozstrzeliwują.** Mimo to kilku takich tatuowanych żołnierzy przedarło się do Lwowa i zgłosiło się w tutejszym DOG.

# FELJETON TEATRALNY.

Ubiegły tydzień, był na ogół ubogi w nowości, nie obrażając zresztą »Nowości«, których najświeższym *evenementem* to strajk chórzystów. Prawdę też powiedziawszy, żal się zawsze robiło chudemu krytykowi teatralnemu tych jeszcze chudszych kościotrupów, półinteligentnych, którym kazano skakać chociaż nogami ledwo włóczyły, śmiać się, chociaż to widownię pobudzało do łez, a to wszystko za osławioną płacę chórzystów. Ostatnim kawałkiem, który swymi makabrystycznymi podrygami uświetnili owi uszminkowani murzyni z ulicy świętej pamięci 5 Listopada, to *Cygańska miłość*, operetka taka sobie nie głupia, nie mądra, z romantycznym cyganem, który raz kocha panią Lodę *Rogińską*, a drugi raz wpada ostatecznie w objęcia pny *Czerneckówny* i przyznać mu trzeba robi trafny wybór, zostając przy tej ostatniej, która mi się djabelnie podobała (Luciferowi nie mogła też inaczej) w swym czerwonym fraczku i dżokejce, ze swemi czterema pociechami (ha, ktoby myślał) i pociesznym, przerażająco długim, jak debaty nad konstytucją, małżonku. Publiczność się bawiła, bo czy nie ma się bawić przy takich świetnych dowcipach.

— Te dzieciaki do państwa należą?

— Tak.

— Ach, to państwo pewnością narzeczeni!

Aj, aj, jak poczebował klaskać z rękami i nogami pan Ricinusblatt z ulicy Berka Joselowicza i pani Preswurst z Podgórza...

* * *

*Bagatela* gra z niezmiennym powodzeniem i repertuarem *Bogatego wujaszka. Bogaty wujaszek*, to sam Kamiński, który zbiera hołdy całego Krakowa, jakkolwiek przyjmuje je zimno i bardzo krytycznie. Ów hrabia Waldheim, to postać monumentalna, ale nie ulana z jednego spiżu, tylko zlepiona z kilku kawałków, jednak tak mistrzowsko, że... hm (ulubiony trick hr. Waldheima).

Stałe to zresztą spostrzeżenie: u Kamińskiego czuje się zawsze i wszędzie tylko *aktora na scenie*, aktora, który posiada fenomenalną zdolność transformowania się, — ale nie przekonywania widza o prawdziwości istnienia stworzonej postaci. Po tych uwagach podkreślamy jednak jeszcze raz: Kamiński jest wielki i warto było zobaczyć tę kreację. Co za lamus pomysłów, szczegółów i chwytów doskonałych. Może nie wszystkie przemawiają do przekonania, może niektóre efekty zbyt są popularne i niezgodne z założeniem, ale to już rzecz podrzędna, no i... może ja nie mam racji.

* * *

*Teatr Powszechny* jest w zgodzie ze swem nazwaniem. Co za rozmaitość rzeczy on nie powystawiał w ostatnich czasach. Operetki i prawie opery, sztuczydła przerażające patrjotyzmem i mnogością odsłon, wreszcie grzmi ten teatr w wielki gong klasyczny Schillerowski-Szekspirowski.

Zacna ta zresztą scenka.

Czuje się człowiek tam tak *gemütlich*, tak swojsko, boć się wie, że ci szlachetni panowie z Werony nie pozabijają się, ponieważ nie zechcą zmartwić poczciwego z kośćmi dyr. Wiśniowskiego. Zresztą ta miłosna drama *(Romeo i Julja)* wcale nieźle była zagrana. Robi to wprawdzie nieraz wrażenie bogatej kolji na szyi biednej wdowy po nauczycielu ludowym (po »Dzierżawcy z Olesiowa« Szekspir), no, ale pan Nowacki i pani Morska serdecznie kazali szerokiej publice współczuć nad swojem fatum i to aż do godziny 11-tej, a lucyferek był bardzo rad, bo miał sposobność porządnie się zagrzać w ciepłym lokalu i przypomniał sobie młodociane lata, — gdy dumnie marzyło się na przewijającym się przed oczyma świecie fikcji, oprawnym w czarowne ramy, wysnute z duszy Pawlikowskiego.

* * *

Jego niefortunny następca potrafi nam już dać tylko Katerwę, następcę wycyzelowanego Rostanda. Katerwa jest autorem owego fatalnego »Urwisa« z przed dwóch lat. Otóż urwis ten spłatał panu dyr. Trzcińskiemu nowego figla i kazał mu wystawić *Przechodnia*. Melpomeno, przebacz mu, bo nie wie, co za zbrodnię na nas popełnił, wołaliśmy w duszy. Kwestja tylko, kto zasługuje na większe przebaczenie, Katerwa czy Trzciński.

Nie można powiedzieć tylko, że na Katerwie jedynie nudzono się, bo nudzi się publice i na »Orlątku«, ale co gorsza, ludzie śmiali się głupio nie wiedząc po co i na co.

Jest to bowiem sztuka z rzędu takich »niby coś niby nic«: jakieś symboliczne reminiscencje, ni przyszył ni przylepił, jakaś intryga, która nikogo nie intryguje, jakieś zakończenie, którem widz jest nie tyle zaskoczony, ile zamordowany jego banalnością.

O Juljuszu!

I to wszystko pod twojem wezwaniem.

*Lucifer.*

# Z sali koncertowej.

*(Poranek symfoniczny Griega. — Wieczór taneczny p. Zofji Pflanz. — Wieczory kameralne w Instytucie muzycznym. — Helena Bigôt na Czarnej kawie Syndykatu Dz. kr.)*

Orkiestra symfoniczna Związku muzyków czyni bezsprzeczne postępy: zauważyć można czulszą wrażliwość na efekta dynamiczne i rubato w rytmice, większą jednolitość w barwie i intenzywności dźwięku, a blachy i fagoty rzadziej rażą nas nieczystością brzmienia. Widać jednak, że możność wydobycia pełni kolorytu orkiestralnego zależy obok rutyny kapelmistrzowskiej od mocy sugestywnej i powiedzmy wprost sympatji dyrygenta, jaką darzy go zespół orkiestralny.

Na poranku, poświęconym muzyce Griega, dyrygował po raz pierwszy w Krakowie p. *Baruch*. Orkiestra, z wyjątkiem rozśpiewania się w kantylenie, spełniała niemal wszystkie intencje dyrygenta. W stosunku do swoich poprzedników przy pulcie dyrygenta, wydobył p. Baruch mniej plastyki w *niuansach* dynamicznych. *Crescenda* zaczynały się przeważnie od *mezzoforte*, zamiast od *piano*, frazie brakowało należytego zaokrąglenia. Natomiast rytmy taneczne tętniły życiem i działały z dużą bezpośredniością na publiczność.

Uroczem zjawiskiem na estradzie jest p. *Pflanzówna*, której taniec jest istnem uosobieniem młodości, wdzięku i finezji. P. Pflanzówna ma równie dobre warunki na tancerkę klasyczną, jak charakterystyczną.

Ubiegły wieczór piątkowy w Instytucie muzycznym nosił tym razem najniewłaściwiej nazwę kameralnego, gdyż wypełniły go, gra utalentowanego pianisty p. Beata i śpiew p. Zofji Bandrowskiej; na program złożyły się wyłącznie utwory kompozytorów włoskich. Po rozpadnięciu się kwartetu smyczkowego profesorów konserwatorjum krakowskiego, jedyną ostoją dla kultu muzyki kameralnej jest obecnie tutejszy Instytut muzyczny.

Na Czarnej kawie Syndykatu dziennikarzy krakowskich w »Udziałowej« wystąpiła śpiewaczka operowa p. Helena *Bigôt* z niepowszednim sukcesem, czego dowodem były gorące oklaski publiczności, jakoteż recenzje w pismach codziennych. Jak się dowiadujemy p. Bigôt wystąpi w najbliższym czasie z własnym koncertem w Krakowie.

# Adresy konsulatów zagranicznych.

Wobec licznych zapytań o adresy konsulatów, w których można wizować paszporty na wyjazd za granicę, podajemy niniejszem adresy głównych konsulatów w Warszawie, oraz taksy, jakie należy złożyć za wizum.

Konsulat amerykański, Świętojańska 4, taksa wizy wynosi 10 dolarów. Konsulat niemiecki, ul. Hoża 18, wizum wynosi 150 marek niemieckich. Konsulat austryacki, Długa 26, taksa wynosi 72 marek p. Konsulat angielski, Hotel Bristol Nr. 316, taksa 5 szylingów. Konsulat francuski, Aleja Róż 2, taksa 12 i pół franka. Konsulat czeski, ul. Wielka 33, taksa 20 marek p. Konsulat szwajcarski, ulica Hoża 48, taksa 5 franków szw. Konsulat holenderski, Ujazdowska 19, taksa 2 fl. holenderskie 75 ct. Konsulat belgijski, Hotel Europejski 121, taksa 12 i pół franka. Konsulat rumuński, ul. Wiejska 10. Konsulat włoski, Krakowskie Przedmieście 32. Konsulat jugosłowiański, Hotel Europejski. Konsulat węgierski, ulica Hortenzyi 6. Konsulat hiszpański, ul. Piękna 66. Konsulat brazylijski, ul. Wilcza 44. Konsulat duński, ul. Wierzbowa 8.

## Pamiętajcie o składkach na PLEBISCYT GÓRNOŚLĄSKI!



## OD ADMINISTACJI.

P. T. Agencje miejscowe jak i zamiejscowe upraszamy o niezwłoczne uregulowanie zapotrzebowania żądanych egzemplarzy.

*Administracja.*

Nakładem »Spółki wydawniczej czasopism«. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Stwora. Odbito w Drukarni »Czasu« w Krakowie.